

Marność nad marnościami

Wszystko wokół jest takie piękne: poranny blask słońca, soczysta ulewa, zachód słońca. Wakacyjne pejzaże, widok uśmiechniętego dziecka, wszechobecna zieleń, kolory kwiatów, planowany wypad, daleko od domu, szalony świat, który kusi do wszystkiego, co istnieje.



A na to wszystko kładą się cieniem słowa Koheleta: *Marność nad marnościami... wszystko marność*. Poniekąd tak, ale przecież piękny uśmiech dziecka, to nie jest marność, cudowny widok wysokiej góry, na której ścieli się blask porannego słońca, to nie jest marność. Oczywiście, wszystko to przeminie. Nawet nie trzeba stuleci, żeby się o tym przekonać. Czasem wystarczą godziny, minuty, by doświadczyć ulotności tych zdarzeń. A mimo to, w te wszystkie zdarzenia, wpisana jest wieczność, a co najmniej Boża teraźniejszość. Bo po co spekulować, że Bóg jest tu czy tam, kiedy jest cały czas, we wszystkim co przeżywamy. *Królestwo Boże jest pośród was?* O tej prostocie Bożej bliskości i Bożej konkretności przekonywał nas w minionym tygodniu papież Franciszek. Więc z jednej strony rzeczywiście marność nad marnościami, ale w tej marności jest tak wiele autentyczności i bliskości Boga, który przecież sam nie jest marnością. Jest miłością, nadzieją, trwałością, wiecznością, jest po prostu Bogiem pośród nas. W takim świetle marność nabiera walorów wieczności.

[prob.]

Ja się Jej polecam dnia każdego

Tytułowe słowa pochodzą z najbardziej znanej pieśni ku czci św. Anny. Można powiedzieć, że są bardzo mocne, bo św. Anna zostaje tu prawie ubóstwiona: *W Tobie św. Anno mam nadzieję.* Słowa tej pieśni musiał układać ktoś bardzo rozmiłowany w naszej Patronce. Widać jednak, że to rozmiłowanie miało swój głęboki powód, sens. I nie chodziło o to, że autor nigdy się na Niej



nie zawiódł, że zawsze go tam w czymś wysłuchała. Rozmiłowanie autora tej pieśni o św. Annie wynika z tego, że jest Ona babką Pana Jezusa, Zbawiciela, i matką Matki Chrystusa. Najmocniej wychodzi to w ostatniej, chyba najważniejszej zwrotce, która mówi o czasie umierania, gdzie autor pieśni przywołuje córkę św. Anny, Maryję, i Pana Jezusa Zbawiciela. Szkoda, że tak rzadko śpiewamy tę pieśń do ostatniej zwrotki. Szkoda, że nie zawsze w tym wyborze św. Anny idziemy do końca, tzn. do Chrystusa i Matki Najświętszej. Możemy z czystym sumieniem śpiewać: *Ja sobie wybrałem...*, jeśli w naszym życiu dokonaliśmy wyboru Chrystusa, wyboru Jego Kościoła, gdy pokochaliśmy Matkę Najświętszą. Trzeba to w czasie odpustu mocno przemyśleć, trzeba to sobie znowu poukładać w sercu, w życiu. Właśnie tego oczekuje od nas Ona sama, św. Anna, która najpierw dała nam Maryję, a potem, Pana Jezusa, który nas zbawił i uświęcił.

[prob.]

Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele...

Jeszcze okna umyć, dokończyć remont domu, cmentarz posprzątać, oporządzić groby, kościół umyć, ciasta napiec, kaczkę oskubać. I jeszcze to, i tamto? a wszystko na odpust. By godnie przyjąć gości, by w domu było świątecznie i uroczyście, bardziej niż zwykle. Uroczystość odpustowa to wielka troska o godne przyjęcie Pana Jezusa. Można tu przyjąć drogę zapobiegliwości Marty z dzisiejszej ewangelii, aż do zadyszki, aż do ostatnich sił, aż do wyczerpania, które ostatecznie może przysłonić to najważniejsze, czyli samego Chrystusa, najważniejszego gościa tych świąt. I można przyjąć drogę Marii, która uległa totalnej beztrosce, by całą swoją uwagę, czas, skierować na osobę Pana Jezusa. Chrystus pochwalił Marię, która wybrała najlepszą część. Pewnie sztuką jest połączenie jednej i drugiej drogi. Choć my, ludzie, jakby łatwiej idziemy drogą Marty, poddajemy się swoistej herezji czynu, w najlepszej wierze, i często rozmijamy się z Tym najważniejszym. Potem nie mamy już siły na wieczorną modlitwę, na dobrą spowiedź odpustową, na to, co bezpośrednio dotyczy Pana Jezusa. A może tym razem uda nam się połączyć jedno i drugie, połączyć w sobie Martę i Marię, by zwyciężyła w nas ta część najlepsza, tzn. bezgraniczna miłość do Pana Jezusa, postawiona na pierwszym miejscu.



[prob.]

Kto jest moim bliźnim?

Zamiast rozległej wyliczanki wszystkich rodzajów bliźnich (mąż, żona, dzieci, teściowa, chory, sąsiad, prezes? a nawet wróg i nieprzyjaciel), zatrzymajmy się dzisiaj na tym najbliższym nam bliźnim, którym jesteśmy my sami. Rzadko o tym myślimy. Tymczasem ja sam, moja własna osoba, moje życie, jest tym pierwszym bliźnim, którego trzeba pokochać. I wcale nie chodzi o namawianie do egoizmu czy egocentryzmu. Nie bez powodu największe przykazanie miłości za kryterium miłowania bliźniego swego stawia miłość siebie samego, *...jak siebie samego*. Alkoholik nie kocha siebie, samobójca, który targa się na swoje życie, już nikomu nic nie da. Marnuje wszystko, co otrzymał od Boga. Już nikogo nie pokocha, niczym nie obdarzy, bo nie pokochał daru swego własnego istnienia, życia, talentów, jakie otrzymał. Człowiek, który we właściwy sposób nie pokochał swego życia, będzie miał trudności z pokochaniem innych, bliźnich. Jesteśmy wielkim darem od Boga, dla innych, ale najpierw dla siebie samych. Nasze własne życie jest wielkim, pięknym zadaniem, które krok po kroku, codziennie realizujemy: w małżeństwie, w kapłaństwie, w życiu samotnym. Nie mogę nie kochać swego życia, skoro sam Bóg tak bardzo mnie ukochał, mimo moich słabości i uchybień. Świętość to życie przyjęte i spełnione w Bogu. I Jemu oddane, w całej pełni.

[prob.]

Różne typy chcą nam odebrać wolność. Jezusa nie przyjęto, odmówiono Mu pobytu. Chrystus został upokorzony. Ale wolność nie polega na tym, że ktoś nam nie odpowie na pozdrowienie, albo nas odrzuci, albo nas szkaluje. Wolność polega na tym, że człowiek nie czuje się od nikogo uzależniony, tylko od Chrystusa.



Ku wolności wyswobodził nas Chrystus? Pan Jezus sam jest naszą prawdziwą wolnością. Nikt nas nie potrafi wyzwolić z niewoli grzechu, tylko On. Ludzie lubią sobie lepić swoje bożki; z gliny, z dobrego samopoczucia, z rozmaitych idoli. Wierzą w nich, albo w nich nie wierzą. Załamują się życiowo, gdy ich idole nagle znikają z pola widzenia. Bo nie uwierzyli Chrystusowi... Idole są doskonałymi manipulatorami; w imię Najwyższego całą uwagę kierują na siebie. I częściowo im się to udaje. Częściowo? Biedne, bezbarwne istoty, do końca skomlące o chwałę dla siebie. *Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...* Jest tylko jeden ludzki dramat, dramat człowieka, który nie potrafi przyjąć Pana Jezusa, postawić Go na najpierwszym miejscu, jak *Statuy własnej wolności życiowej*. Trzeba przyjąć Pana Jezusa, bo tylko On może nas wyzwolić ku rzeczywistej wolności. Wszystko inne to prymitywna manipulacja. Tylko w Chrystusie możemy poczuć się wolnymi. Odrzucenie Chrystusa to odrzucenie wolności, to zawsze oddanie się w jakąś niewolę.

[prob.]

Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza

Stworzyłeś nas jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie – tak pisał w swoich *Wyznaniach* św. Augustyn. Ów niepokój serca to nigdy nie zaspokojone pragnienie naszej duszy, która poszukuje swego spełnienia w Bogu. Codziennie zaspokajamy wiele różnych pragnień, które wytycza nam nasze życie; rodzinne, osobiste, zawodowe. Pragnienia naszych dzieci stają się naszymi, do naszych pragnień i dobrych zamiarów próbujemy przekonać nasze dzieci. I tak wchodzimy w zamkniętą orbitę wielorakich pragnień, które czasami, gdzieś na boku, pozostawiają to największe pragnienie Boga. Zdarza się, że odczuwamy niedosyt, że w tym wszystkim czegoś nam brakuje. Że mimo naszej szczerzej życiowej zapobiegliwości zaniedbaliśmy jeszcze coś najważniejszego. To jest taka swoista łaska niedosytu Boga. Sam Bóg budzi w nas to pragnienie. Ostatnie słowo Pana Jezusa ukrzyżowanego, to słowo *pragnę*. Chrystus pragnie abyśmy w naszym zagonionym życiu nie zaniedbywali pragnienia Boga; pragnienia modlitwy, uwielbienia, wdzięczności Panu Bogu, pragnienia komunii z Nim. Dzisiaj psalmista przypomina nam o tym wrodzonym, niezaspokojonym pragnieniu naszego serca, naszej duszy, którym jest pragnienie Bożej miłości. Może w tym nowym tygodniu uda nam się ten niedosyt zaspokoić.



[prob.]

A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje

Miłość i grzech. Te słowa można by stosować zamiennie. Słusznie myślimy, że te dwa słowa się wykluczają. Grzech uznaje tylko ten, kto naprawdę kocha. Tam, gdzie nie ma autentycznej miłości, tam też nie ma szczerzej świadomości własnej winy, grzechu. Ludzie mówią, po całym roku od ostatniej spowiedzi: *Ja nie mam żadnych grzechów*. Prawda, że tak mówisz, ale przyznaj się, że nie ma w tobie miłości do Pana Boga. Gdybyś to czuł, wstydziłbyś się tego, że po całym roku nie masz żadnych grzechów. Wrażliwość na grzech to drażliwość miłującego chrześcijanina. Więc nie opowiadaj bzdur, że nie masz grzechów, lepiej powiedz, że twoja miłość do Pana Boga bardzo osłabła. Miłosierdzie Boże, to przestrzeń kochających Boga i grzeszników. To jedni i ci sami. Bo nie można inaczej. *Ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje*. To słowa samego Pana Jezusa. Nie mów więc, że nie potrzebujesz przebaczenia, że nie masz grzechu. Bo to by znaczyło, że nie potrzebujesz Bożej miłości i przebaczenia. Pan Jezus przyciąga nas do siebie najbardziej, gdy uznajemy nasze grzechy, i w ten sposób staramy się do Niego zbliżyć. O Jezu najdroższy, okaż nam swoje miłosierdzie, i daj nam swoje zbawienie. Pomóż nam zrozumieć, że *komu mało się odpuszcza, mało miłuje*.

[prob.]

Patrz, syn twój żyje!

Istnieje zbieżność między pierwszym czytaniem a Ewangelią. A jak się dobrze wsłuchamy to i w drugim czytaniu odkryjemy

zbieżne treści. Choroba syna, który był głową rodziny, i choroba syna, jedyne go syna owdowiałej matki. I tu i tam wielkie zagrożenie. I tu i tam dochodzi do uzdrowienia, dzięki Bożej ingerencji. Również św. Paweł jest cudownym przykładem Bożej ingerencji. Gorliwy Apostoł Pana Jezusa, Apostoł Narodów, z żarliwego żydowskiego fanatyka. Dzieją się wielkie rzeczy. Nie za sprawą ludzi, którzy już dawno załamali ręce, ale za sprawą Boga, który posługuje się swoimi wysłannikami, przez których okazuje swoją moc i wszechmoc. Pan Bóg działa nieustannie. Dzieją się wielkie rzeczy. W naszych domach dzieją się wielkie rzeczy. Pan Jezus powiedział: *Ojciec mój działa aż do tej chwili, i Ja działam*. Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli mówi nam, że Bóg działa. Rodzice mówią: Córka ma już swój dom, dobrze się urządziła, dwoje dzieci. Dobrze im się powodzi. Ale przecież to jest co dopiero ich *minimum życiowe*. Zbawienie przychodzi potem, gdy pojawiają się problemy i tzw. kłopoty życiowe. Gdy trzeba będzie sięgać dalej, wyżej, i szukać sensu głębszego. Gdy nie wystarczą pociechy, i żale, typu: a wszystko było takie piękne, taki błogostan. Życie jest naprawdę piękne i prawdziwe, z Bogiem, który delikatnie ingeruje.

[prob.]

**Panie, nie jestem godzien,
abyś przyszedł do mnie**

Dzisiaj mówi się wiele o wielkiej godności człowieka. Zwłaszcza w perspektywie chrześcijańskiej. Godność człowieka od poczęcia, do naturalnej śmierci. Chrześcijanie wywodzą tę godność



z tajemnicy stworzenia i odkupienia. To Bóg stworzył człowieka na swój obraz, a Chrystus człowiekowi przywrócił to utracone oblicze, skalane grzechem. Setnik z dzisiejszej Ewangelii jeszcze nie miał pojęcia o tych sprawach. Czuł jednak wielką godność Pana Jezusa. Jego dusza, sumienie, podpowiadały mu, że nie powinien zbliżać się zbyt blisko Pana Jezusa. Był żołnierzem, dowodził setką żołnierzy. Więc miał wielką władzę. Jednak przed Panem Jezusem staje bezbronny, z pustymi rękami. W dodatku chodzi o sprawę bardzo ludzką; musiał mieć dobre serce, bo wstawia się za swoim sługą, który zachorował. Tytułowe słowa wypowiadamy przed przyjęciem Komunii Świętej: *Panie, nie jestem godzien?* Chyba nigdy nie jesteśmy godni przyjmowania Ciała Pańskiego. A jednak właśnie tutaj, nie gdzie indziej, dokonuje się spotkanie dwóch godności: najświętszej godności Pana Boga i naszej ludzkiej (nie)godności. Kiedy idziemy do Komunii Świętej, idziemy jak ów setnik z dzisiejszej Ewangelii, zawsze w jakiejś istotnej sprawie. Choć to spotkanie z Nim, z Panem Jezusem, jest najważniejszą sprawą.

[prob.]